TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 27. Kraków dnia 3 Lipca. 1854.

Przedpłata na drugie półrocze „Tygodnika“ wynosi w Krakowie **złr. 2 kr. 30.** Na prowincji z przesyłką pocztową **złr. 3,** którą Księgarnia *Juliusza Wildt* w Krakowie przy Głównym Rynku pod Nr. 357 przyjmuje. Pod adressem więc téj Księgarni mają być przesyłane piéniądze *franco* pocztą z wyrażeniem na kopercie: *prenumeracyjne piéniądze na „Tygodnik“ rolniczo-przemysłowy.*

W Królestwie Polskiém przedpłatę przyjmują wszystkie Urzęda Pocztowe za cenę półroczną **rsr. 3 kop. 8.**

ŻNIWO.

Znakomity autor dzieł rolniczych Dombasle, tak między innemi pisze:

Zwyczajem jest w wielu krajach Europy, żąć zboże, a mianowicie pszenicę, na kilka dni przed jéj zupełném dojrzeniem, kiedy ziarnko mocno palcami ściśnięte jeszcze się ugina.

Niezawodną jest rzeczą, iż tym sposobem zapobiega się stracie częstokroć znacznéj z wypadania ziarna, szczególniéj niektórych odmian pszenicy; wszędzie też gdzie zwyczaj ten jest w użyciu, zgadzają się, że zboże przed dojrzeniem zebrane lepsze jest na mąkę. (Przeznaczone do siéwu, powinno się zbiérać w stanie zupełnie dojrzałym). W ogólności, można żąć pszenicę na sześć do ośmiu dni przed zupełném jéj dojrzeniem, to jest, kiedy słoma prawie już straciła barwę zielonkowatą, a ziarno o tyle stężało, że za silném pociśnięciem między palcami, już zeń ciecz mléczna nie wychodzi: wtedy jednak trzeba pozostawić zboże na garściach, albo lepiéj jeszcze w stertkach (o których daléj), aż do zupełnego wyschnięcia, niewątpliwie bowiem zepsułoby się, gdybyśmy je utłoczyli w stodole, w tym stanie niezupełnéj dojrzałości.

Zwykle jest korzystném żąć owies trochę zielonkowaty, mianowicie niektóre jego odmiany; narażalibyśmy się albowiem na znaczną stratę ziarna przez silne wiatry, gdybyśmy zostawili go na pniu aż do zupełnego dojrzenia. Owies zżęty przed zupełném dojrzeniem winien także pozostać na garściach najmniéj 8 dni, dopóki ziarno nie dojdzie. Dobrze, jeżeli w tym przeciągu czasu raz lub dwa razy dészcz go zleje; tylko zbyt długie wystawienie go na działanie powietrza i dészczu mogłoby zaszkodzić ziarnu a szczególniéj słomie, jak to widzimy u wielu gospodarzy, którzy do ostateczności posuwają tę metodę zostawiania owsa na pomieci.

Błądzilibyśmy bardzo sądząc, że napęcznienie ziarna, skutkiem spadłego nań w tym stanie dészczu, jest tylko chwilowém, i że wyschnąwszy do dawnego stanu powróci; bynajmniéj, — nie tylko bowiem woda nasiąka w ziarno, ale też słoma zmiękczona dészczém lub rosą, oddając tę wodę ziarnu, skutkiem reszty pozostałego w niéj życia, udziela mu zarazem pierwiastków pożywnych, które wagę jego i objętość zwiększają.

Jeżeli się zboże położyło, należy je także żąć za piérwszą piękną pogodą, nawet przed zupełném doścignięciem, inaczéj narażamy ziarno na psucie się.

Żniwo jest jedném z zatrudnień wiejskich wymagających najwięcéj pilności i pośpiechu, w latach mianowicie, kiedy jest pora dżdżysta albo zmienna. Gospodarz zajmujący się niedbale albo niedosyć czynnie tą ważną częścią swych zatrudnień, może być przygotowany na znaczne straty. Każdy dzień pogodny tak powinien być użytym, jakbyśmy z pewnością liczyli na dészcz nazajutrz albo jeszcze na wieczór. Kto ma ciągle tę zasadę na pamięci, rzadko opłakiwać będzie znaczne straty; nigdy bowiem prawie nie wydarza się, nawet wśród najmniéj przyjaznego lata, aby nie było kilku dni albo przynajmniéj pół-dni pogodnych, któreby czynnie i zręcznie użyte, nie dozwoliły sprzątnąć zboża bez szwanku; ale do tego potrzeba, aby gospodarz miał dużo robotników pod ręką. Rozpoczynając już żniwo, powinien zawsze liczyć na to, iż może się wydarzyć

okoliczność, kiedy potrzeba będzie w kilku godzinach zwykłą robotę jednego lub dwóch dni wykonać. Rostropny i stósowny rozdział pracy między robotników tyleż wpływa na szybkość wykonania, co ich liczba. Przy każdym, że tak powiémy, warsztacie, powinna być dostateczna liczba rąk, aby robota postępowała a drugi warsztat nie był zmuszony czekać; liczba zatém robotników mających wiązać snopy, nakładać wozy, zrzucać i układać, powinna być tak odpowiednią, aby wszystko szło bez zamięszania, bez nieładu i nikt ani chwili nie próżnował. Zaprzęgi też i wozy powinny być w liczbie dostatecznéj, aby robotnicy nigdy na nié nie czekali. Jeżeli używamy wozów cztérokonnych, najprędzéj pójdzie robota obsługując trzy wozy sześcią końmi: jeden wóz się ładuje i zaprzężony parą końmi postępuje zwolna od jednego półkopca do drugiego, w miarę jak te są nałożone; drugi wyprzężony zrzuca zboże w gumnie; trzeci w cztéry konie powraca; skoro ten ostatni przybędzie na pole, wyprzęga się zeń para koni i przyprzęga do pary będącéj przy wozie tymczasem naładowanym, który zaraz do gumna odjeżdża, tam pozostaje, a cztéry konie wyprzężone zabiérają z gumna próżny wóz na pole. Podczas ładowania na polu, para koni zaprzężona do wozu, ma niejaki wypoczynek, trzeba je zatém wciągu dnia przemieniać, aby wypoczynek ten równo między wszystkie konie rozdzielić.

Używanie wszelako wozów jednokonnych, wedle długiego doświadczenia, okazuje się jeszcze pospieszniéjszém; wymaga jednakże większéj liczby wozów. Chcąc aby robota nie ustawała na chwilę, potrzeba do cztérech koni mieć sześć lub siedm wozów: jak tylko wóz zajechał na gumno, wyprzęga się konia i zaprzęga do próżnego wozu z którym wraca na pole. Używając wyłącznie przez lat dwadzieścia téj metody, przekonałem się, iż we wszystkich robotach folwarcznych, pozwala najkorzystniéj użyć pociągu. Przypuszczając, iż średnia odległość pól od folwarku wynosi półćwierci mili, to jest iż potrzeba 15 do 20 minut do odbycia drogi tam i napowrót, można bardzo łatwo, przez 10 godzin dziennéj pracy, zwiéźć pięcią końmi 5000 snopów pszenicy, których 90 do 100 idzie na furę. Do wykonania téj saméj roboty wozami cztérokonnemi, potrzebaby przynajmniéj trzech zaprzęgów.

Ze wszystkich zbóż, jęczmień najwięcéj wystawiony jest na niebezpieczeństwo, jeżeli nastaną słoty kiedy leży na garściach, wówczas bowiem najłatwiéj porasta. Do jego przeto sprzętu najpilniéj brać się trzeba w podobnéj porze: jak tylko garście z wiérzchu obeschną, trzeba je przewrócić, aby nie dopuścić kiełkowania ziarn stykających się z ziemią. Bardzo zaleca się w porze dżdżystéj metoda wiązania jęczmienia, zaraz po zżęciu go, w małe snopki, powrósłem na długość słomy żytnéj, które ustawia się pionowo rozszérzając nieco słomę od spodu. Powrósło powinno być przewiązane bliżéj kłosów, mniéj więcéj w wysokości dwóch trzecich snopka. Aby nie ściskać zbytecznie, robotnik wiążący snopek nie przyciska go kolanem, jak się to zwykle dzieje, ale obejmując go tylko rękami. Tak uwiązane i na polu poustawiane snopki mogą stać na niém długo bez uszkodzenia, nawet w porze najbardziéj niepogodnéj. Metoda powyższa da się również zastósować do innych gatunków zboża.

Owies najmniéj cierpi od słotnéj i wilgotnéj pogody, wyjąwszy, gdyby sprzęt był nadzwyczajnie opóźniony.

Podczas lat niezwykle dżdżystych od 1828 do 1831, bardzo byłem zadowolniony z metody używanéj w niektórych kantonach Normandji, a polegającéj na układaniu zboża po zżęciu w stértki; przekonałem się przytém, że w każdym wypadku, ziarno bywa w tym razie lepszego gatunku, aniżeli ze zboża z którém w inny się sposób obchodzono. Od owego czasu wszystko moje zboże składam w stértki. Metoda ta da się również zastósować do jęczmienia, nie sądzę też aby jakimkolwiek innym sposobem dało się z taką pewnością ochronić jego sprzęt od wszelakiego úszkodzenia w porze słotnéj. Stértki te tak się robią: Na miejscu suchém i nieco wzniesioném pola, kładzie się sporą garść użętego zboża, którą się przez pół zgina, tak, aby kłosy nie leżały na ziemi ale spoczywały na dolnym końcu garści. Jeden robotnik któremu pięć lub sześć kobiét donosi garście, układa stértkę kładąc je na około przygiętéj garści, kłosami do środka i wspiérając je na niéj, tak, że średnica stértki wynosi podwójną długość słomy. Na piérwszym rzędzie garści układa drugi tym samym sposobem, i tak postępuje daléj, pilnując aby boki okrągłe stértki były prostopadłe, dopóki ta nie dojdzie wysokości około 7 ćwierci łokcia. Wszystkie kłosy składane do środka, utworzą tam punkt bardziéj wzniesiony niż brzegi, co ważną stanowi okoliczność, woda bowiem jakaby się do nich dostać mogła, ścieka na zewnątrz po spadzistości słomy. Skoro stértka doszła do pomienionéj wysokości, układa się daléj, ale coraz bardziéj krzyżując na przemian kłosy ku środkowi, przez co się zwolna zmniéjsza średnica stértki. Gdy jéj wysokość dojdzie mniéj więcéj do $3\frac{1}{2}$ łokci, środek będzie mocno wypukły,

stożkowaty. Wówczas pokrywa się snopkiem związanym blisko dolnego końca, odwracając go na wierzchołku stértki kłosami na dół, które się starannie do koła rozpościéra, tak, aby cała powierzchnia stożka równo była osłonięta. Jeżeli zboże nie bardzo trawą zieloną przerośnięte, a w czasie żęcia nie zmokło, można je układać w stértki jak tylko się zetnie, choćbyśmy nawet zbiérali zboże przed zupełném jego dojrzeniem, jak to wyżéj powiedziano. W przeciwnym razie, czekać potrzeba aby nieco obeschło albo trawa zwiędła przynajmniéj; zawsze jednak układać można zboże w stértki o wiele wcześniéj, niżby możebném było zwozić je do stodoły a nawet wiązać w snopy. Raz złożone w stértki, może w nich pozostać ośm lub piętnaście dni, a nawet dłużéj, dopóki czas i inne zatrudnienia nie dozwolą zająć się jego zwózką; nie ucierpi przez niepogodę, ziarno dojrzéwa bardzo dobrze i bardzo pięknego będzie gatunku. Sądzę, iż ze wszystkich sposobów podawanych dotychczas celem zabespieczenia zbiorów w porze dżdżystéj, dopiéro co przezemnie opisany niewątpliwie na piérwszeństwo zasługuje, jakkolwiek wymaga nieco więcéj roboty, nie tyle przecież znacznéj jak powszechnie mniemają.

Jako drugi sposób przechowania na polu aż do zwózki zboża zupełnie suchego, opisuje Dombasle używane u nas powszechnie półkopki lub mendle, złożone ze snopków na krzyż, kłosami do środka układanych, a przykrytych z wiérzchu jednym kłosami na dół obróconym, i tak daléj prowadzi:

Od kilku lat używają w niektórych kantonach Normandji trzeciéj metody, która na tém polega, iż wiążą zboże w snopki, trochę przed zupełném wyschnięciem, a zamiast układać je w stérty lub na krzyż, ustawiają 8 lub 9 pionowo, kłosami do góry, nieco od dołu rozszérzają, aby ich wiatr nie przewrócił, i w górze związują. Dla utrzymania snopków tych w jednym pęku i dania im nakrycia, kładą na wiérzch, jak kapelusz, wiązkę zboża najdłuższego, związaną u spodu, któréj kłosy regularnie na około rozściéłają.

W wielu krajach przechowują zboże w snopie w stodołach: w innych układają stérty wystawione na wolném powietrzu. Ta ostatnia metoda przedstawia niezaprzeczone korzyści. Jeżeli stérta dobrze jest zrobiona, zboże nie podlega zniszczeniu przez myszy, które tyle szkód zrządzają w stodołach; przechowuje się zdrowo nierównie dłużéj, i kilka lat nawet bez uszkodzenia leżéć może; mniéj téż wystawione jest na niebespieczeństwo zepsucia się, jeżeli sprzęt zwieziono przed zupełném wyschnięciem. Zwyczaj przecież trzymania zboża w stodołach przedstawia ważne korzyści: w porze dżdżystéj nierównie jest łatwiéj zabiérać snopy zasłonięte od niepogody; a niemało kosztuje dawanie na stérty pokrycia słomianego, jeżeli je chcemy zupełnie od dészczów zabespieczyć. Bardziéj téż mamy pod ręką snopy do młocki w stodołach aniżeli w stértach. Zapewne, koszt budowania stodół jest znaczny; kto przecież może zrobić ten nakład znajdzie w nim niezawodnie oszczędność, koszta bowiem coroczne stawiania stért, przenoszą procent od kapitału w budowę stodoły włożonego. W Anglji, gdzie wszystko zboże przechowują w stértach, od dawna już używają drawnianego (a często żelaznego) pomostu, spoczywającego na sześciu słupkach z lanego żelaza (albo z kamienia), na którym dopiéro stértę układają: tym sposobem, ziarno zupełnie jest zabespieczone od myszy.

Tak jak stogi siana, a nawet bardziéj, stérty zbożowe wymagają przy ich układaniu kierunku człowieka wprawnego i doświadczonego. Zamoknięcie stérty zrządzić może ogromne straty, a nieraz wydarzyło się, iż źle ułożona, w kilka miesięcy po żniwach, przedstawiała tylko massę ziarna zrosłego i słomy niemal na podściół niezdatnéj. Dobra chęć tu nie wystarcza: potrzeba jeszcze praktyki i doświadczenia.

Każdy gospodarz pojmujący ważność jasnego poglądu i możności zdania sobie sprawy z swych czynności, winien utrzymywać dokładny wykaz ilości snopów zebranych każdego gatunku zboża, starając się aby snopy te były ile możności jednakie. Spis ten wykazywać powinien ilość snopów wyprodukowanych z każdego osobno łanu, równie jak miejsce gdzie je złożono, jeżeli mamy kilka stodół, albo stérty i stodoły razem: każdéj stercie damy numer i zapiszemy ile w niéj jest snopów. Wszystko to dopełnia się z łatwością, przy pomocy tabelli z rubrykami, w które codzień kilka tylko liczb będzie do wpisania. Tym sposobem dbały gospodarz, skoro tylko zacznie młócić, będzie w stanie zrobić sobie w przybliżeniu dosyć dokładne wyobrażenie o wypadku swych zbiorów, co może być dla niego nader użyteczną skazówką dalszego postępowania [1]).

---

[1]) Bardzo praktyczny sposób zrobienia sobie dokładnéj, o ile można, sperandy wymłotów zboża, jest odkładanie na stronę przy zwózce i zrzucaniu z wozów, ostatniego t. j. sześćdziesiątego snopka każdéj kopy.—Snopki te wymłóciwszy, a wyczyściwszy i rozgatunkowawszy ziarno, będziemy mieli $1/_{60}$ część rezultatu zbiorów każdego zboża. Rachunek ten o tyle będzie dokladniéjszym, że snopki brane z rozmaitych pól, w miarę jak je zwożono, dadzą wypadek średni. Toż samo będzie i z próbą wagi słomy.

(P. R.)

KILKA UWAG
po przeczytaniu niektórych artykułów poświęconych rolnictwu.

Od niejakiego czasu nowy widocznie powstał ruch w pismach perjodycznych a rolnictwu poświęconych. Jak z jednéj strony cieszyć się wypada wszystkim przyjaciołom postępu z tego ogólnego objawu życia, z tego znoszenia się myśli i spostrzeżeń w jedno ognisko, do którego nieraz już pod mniéj szczęśliwą gwiazdą czyniono wezwania, tak z drugiéj znowu ubolewać przychodzi, że już do téj piśmiennéj rozprawy wcisnęły się wady ustnym sprzeczkom mniéj więcéj właściwe, w piśmie jednak, przy którém łatwiéj zimną krew zachować, trudniejsze do usprawiedliwienia. Owszem, obracajmy każdy przedmiot na wszystkie strony; spiérajmy się w zdaniu dopóty, dopóki wypadkowego nieomylnego prawidła ze wspólnych rozumowań nie wyciągniemy. Nie występujmy przeto jako nieomylni przewodnicy, ale raczéj jako skromni objawiacze własnego zdania, zarówno z chęcią oświécenia drugich, jak z zamiarem wywołania sprostowań własnego błędu. A cóż łatwiéjszego, jak popełnić błąd w tłumaczeniu zjawisk, na jakie się gospodarz codziennie zapatruje, kiedy ich natura jeszcze dotąd dostatecznie zbadaną nie została; cóż łatwiéjszego, jak go popełnić w ocenieniu rozmaitych gospodarstwa czynników, kiedy najpracowitsi w tym przedmiocie badacze dotąd w niektórych liczbach zgodzić się nie mogli.

Wzywamy się wzajemnie do gorliwéj i wspólnéj pracy właśnie dla tego, że nie jeden jeszcze gospodarstwa szczegół nie ma dość uzasadnionego oszacowania, a zgodzi się każdy, że przy braku liczb znajomych, rachunek bardzo trudny a często i niepodobny.

I nic dziwnego. Wypadki na które gospodarz patrzy, którym usiłuje dopomódz lub zapobiegać, zależą od tylu okoliczności w ziemi i powietrzu, że przy widoczniéjszych pozorach, łatwo mu najfałszywsze czynić wnioski, i wyprowadzać z nich błędne postępowania dalszego prawidła.

Pytam więc także, do czego tak częste przycinki badaniom fizyki i chemji, chcącéj przyjść rolnictwu w pomoc. Jeżeli uczony badacz nierazby się śmiészności okrył, zdobycze swojéj nauki usiłując nietrafnie na wielką skalę w gospodarstwie użytkować, to dla tego pracowite śledzenia zjawisk życia roślin i zwiérząt nie mogą być nigdy bez zasługi; a jeżeli po większéj części dziś są dopiéro literami alfabetu, któż odważy się stanowczo twierdzić, że z nich nigdy pożyteczne wyrazy i zdania ułożone nie będą? O, nie ważmy się nigdy naprzód mówić, do czego nasz piérwszy krok, na jakiéjbądź drodze stawiony, doprowadzi. Jedno odkrycie porusza za sobą całe sklepienie innych, i częstokroć rzecz małéj wagi na pozór, na którą nikt nie zwracał baczenia, obfite późniéj wydała owoce. Od czasu jak Salomon Caus umarł w więzieniu, za to że się Richelieumu z siłą pary naprzykrzał, od czasu wynalezienia narzędzia do mierzenia szybkości światła, która około 20,000 mil na sekundę wynosi, od czasu kiedy olbrzymie odkrycia przestały być rzadkiemi, wszystkiego spodziéwać się w przyszłości można. Niech tylko każdy wedle możności do odgrzebywania tajemniczych prawd dopomaga. Nie każdemu przeznaczono być wielkim budowniczym, ale i prości dostarczyciele cegieł pomagają do wzniesienia budowli. Myśl pielęgnowana i obrabiana troskliwie w jednéj głowie, chociażby najpłodniéjszéj, nigdy w długim czasie nie dosięgnie tak olbrzymich rozmiarów, do jakichby prędzéj nie równie wzrosła, gdyby w niemowlęctwie zaraz swojém objawioną została światu. Cóż powiedzieć o wielu myślach drobnych, które w niejednéj głowie zabłysną i zgasną bezpożytecznie? Takie pojedyncze iskry nie powinny ginąć nad dachem skromnéj lepianki. Jeżeli więc pracowity szpéracz zrobiłby wielką światu przysługę, poprzestając na rodzicielstwie swéj myśli, oddaniem jéj wspólnéj wielu pracy, témbardziéj jest to obowiązkiem tych, którzy sami spostrzeżeń swoich pielęgnować nie chcą lub nie mogą. Zrozumieli tę prawdę niektórzy gospodarze, i bez pretensji do zaimponowania drugim przedstawiają spostrzeżenia i wnioski swoje, tak jak to nieraz w przyjacielskiém zebraniu przed kominkiem ojców swoich czynić zwykli. Tą samą myślą i chęcią powodowany, rzucam takie kilka uwag, jakie po przeczytaniu niektórych artykułów za stósowne uważam; nie powiem nic nowego dla wielu, lecz znajdą się i tacy, którym to powtórzenie przydać się jeszcze może.

a) *Co do pogłebiania spodniéj warstwy bez mięszania jéj z wierzchnią.*

Nie można go zalecać wszędzie i bezwarunkowo. Nie czyniłem w tym przedmiocie ścisłych doświadczeń, ale łatwo pojmuję użyteczność pogłębienia w ten sposób gruntu, jeżeli on ma warstwę dolną przepuszczalną, lub jeżeliby pogłębieniem dostać się do takowéj warstwy można. Ale bardzobyśmy źle na tém pogłębieniu wyszli na roli zimnéj, sapowatéj, z warstwą dolną wody nieprzepuszczającą, nie zapewniwszy zbytecznéj wodzie przyzwoitego odpływu. Obszerniéj nieco rozpiszę się o tém poniżéj, w sprawozdaniu spostrzeżeń naszych miejscowych, za ulepszeniem gruntu podziemnemi rowkami z pogłębie-

niem warstwy dolnéj przemawiających. Tu chciałem tylko zwrócić uwagę tych, coby zbyt skwapliwie pogłębiania warstwy spodniéj chwycić się chcieli, a potém wszelkiéj nowości i wszelkiego postępu nieprzyjaciołmi stać się mogli.

b) *Dla czego krowy mniéj mają cierpiéć od jedzenia wywaru z kiełkujących ziemniaków, i na co z tego powodu wypadałoby zwrócić uwagę?*

Autor artykułu tak trafnie tłumaczącego chorobę nóg wołów opasowych, czyni wzmiankę, że krowy dojne mniéj nierównie w tym przypadku cierpią. Sądzę, że to jest prostém następstwem przerabiania pokarmu więcéj na mléko, aniżeli na tłuszcz i mięso. Wypadłoby więc przekonać się, czy mléko tak żywionych krów równie jest zdrowe, jak każde inne, i czy takie żywienie matek nie wywiéra szkodliwego wpływu na potomstwo?

c) *Nakoniec* dla wyjaśnienia, dla czego pogłębienie warstwy rodzajnéj pługiem podskibowym, na roli ze spodem głęboko wody nieprzepuszczającym, za szkodliwe uważam, jak równie ze względu sprawozdań zagranicznych zalecających podziemne rowki, dodaję następujące naszych miejscowych spostrzeżeń sprawozdanie:

Jeżeli postępowanie zalecane przez rolników angielskich, zarówno w porze suchéj jako i mokréj jest pożyteczném, nie *osuszaniem* ale *ulepszaniem* gruntu nazywaćby się powinno.

Mało u nas jest gospodarstw, w którychby używaném było podskibowe wzruszanie ziemi. W kilku większych podobno zaczęto zakładać podziemne rowki, po większéj części niewiadome są rezultata. Zaręczenia Anglików, sprawozdania nawet naszych krajowych gospodarzy, mających już od niejakiego czasu u siebie podziemne rowki, powszechnéj wiary, a cóż dopiéro chęci naśladowania obudzić nie mogą. Zastanawiając się wszakże nad własnemi miejscowemi spostrzeżeniami, znajdziemy szczegóły, które każdego zmusić powinny do zwrócenia na ten przedmiot bliższéj uwagi.

Ktokolwiek na ziemi z warstwą dolną wody nie przepuszczającą, tak zwanéj zimnéj, niskiéj, sapowatéj, gospodarzył, wié dobrze, iż w porze mokréj dla zbytecznéj wilgoci, w suchéj dla twardości, ani uprawy przyzwoicie nie wykona, ani pożądanego sprzętu nie otrzyma, że podorywki jesienne późniéj na wiosnę obsychają aniżeli rzyska niepodłożone, a tém bardziéj odłogi; że nakoniec, im głębiéj zorze taką rolę tém mu snadniéj zboże wymoknie. Wiedzą o tém prości kmiecie; na gruntach sapowatych orzą płytko i jak najmniéj wzruszają ziemię, utrzymując, że zboże mniéj od wilgoci ucierpi.

Przypatrując się po dészczu jednéj i téj saméj roli tak położonéj, iż woda nie mogąc spłynąć, koniecznie w nią wsiąknąć musi, jednéj spulchnionéj, drugiéj nieporuszonéj wcale, spostrzeżemy, że ostatnia głębiéj jest wilgotną, aniżeli piérwsza. Oczywisty to dowód, że ziemia spulchniona więcéj wilgoci zatrzymać jest w stanie; gdyż ta sama ilość wody, która w ziemi nietkniętéj głębiéj ją zwilżyła, w poruszonéj znalazła dla siebie pomieszczenie w warstwie cieńszéj nierównie. Przyczyna tego leży w tém, że cząstki ziemi spulchnionéj łatwiéj rozstępując się, więcéj miejsca wodzie pozostawiają. Ale téż ziemia taka aż do zbytku wilgocią nasycić się może, i to w stosunku im trudniéj spodnia warstwa nadmiar wody daléj przepuszcza i im ją leniwiéj wierzchnia uprowadza. Wszakże płytka uprawa jest tylko powierzchownym zaradczym środkiem, przeciwnym zresztą innym roślinności warunkom, a jeżeli pożytecznym nieco w porze mokréj, szkodliwym bezwątpienia w suchéj. Na gruntach sapowatych wilgoć zatrzymuje się w warstwie wierzchniéj, kiedy spodnia nie nasyca się i nie przechowuje w sobie wilgoci zapasowéj, rola więc na wiosnę mająca zbytek wody, łatwo ją potém z wierzchniéj warstwy traci, i za nastaniem suszy najprędzéj się spieka, i pierwiastkowego nadmiaru wilgoci późniejszém dostarczeniem jéj roślinie cierpiącéj nie wynagradza.

Że zarówno brak jak i zbytek wilgoci roślinie jest szkodliwy, o tém wszyscy wiedzą; każdy bez zawodu ten wyprowadzi wniosek, że należy wilgoć potrzebną zgromadzić i zastósować tak, aby i zbytkiem roślinie nie szkodziła, i na porę suchą w zapasie zachowaną być mogła. Spulchnieniem głębokiém ziemi sporządzamy ten rezerwoar do przyjęcia i zatrzymania wilgoci potrzebnéj; przekonywają nas o tém wyżéj przytoczone spostrzeżenia nasze miejscowe. Woda albowiem znajdując łatwość dostania się w warstwę spodnią, opuszcza się głębiéj, a tak lepiéj rozdzielona, ani nadmiarem swoim, ani przedłużoném ulotnianiem się, któremu zawsze zniżenie temperatury towarzyszy, szkodliwego wpływu nie wywiéra; a przytém zachowana głębiéj nie tak łatwo wysycha, jakby to w warstwie wierzchniéj koniecznie miejsce miało. Ale w porze mokréj, zbytek wody w takiéj pogłębionéj roli, nie mającéj przyzwoitego odpływu, tém większe spowodowałby straty. Zdawałoby się, że pogłębiwszy w tym celu warstwę dolną, a dla uprowadzenia wody zbytecznéj dawszy głębsze brózdy, otrzymalibyśmy ten sam skutek jaki czynią rowki podziemne.

Powiedzieliśmy, że potrzeba wilgoć potrzebną zgromadzić a zatém *zatrzymać i zużytkować każdą*

kroplę, jaką nam dészcz przynosi. Ziemia w powyższy sposób zorana stanie się bezwątpienia obszerniejszym dla wilgoci zbiornikiem. Dészcz wolny a długi bezwątpienia dostatecznie ją zwilży, ale dészcz nagły i krótki (a takie podobno są najczęstsze w lecie) spłynie z zagonów w brózdy, a brózdami w miejsca niższe. Aby taki dészcz należycie dla roli spożytkować, potrzeba owszem wszelki wierzchni odpływ utrudnić, a to zadanie tylko płaska orka najlepiéj rozwiąże. Jest to okoliczność, na którą podobno nie zwrócono jeszcze uwagi, a przecie nie dość ziemię od zbytku wilgoci zabespieczyć, nie dość ją uczynić zbiornikiem potrzebnéj, trzeba ją jeszcze stósownemi środkami do połknięcia, że tak powiem, nagle spadającéj i uciekającéj szybko w miejsca niższe wody usposobić. Jeżeli to w rzeczy saméj uwaga świéża i stósowna, środki właściwe miejscowości sami gospodarze doświadczeniem wynajdą. Dodajmy do tego, że brózdy potrzebaby robić niżéj całéj spulchnionéj warstwy, że mimo to, przy leniwym zwłaszcza odpływie, woda podsycałaby brzegi zagonów, ulotnianiem powierzchownem zrządzałaby szkodliwe dla roślin sąsiednich zimno, weźmy na uwagę utrudnienie z tego powodu rozmaitych robót w polu a przyznać musimy, że jeżeli doświadczenie przekona nas o *opłacającéj koszta użyteczności*, podziemne rowki, jako ściągające wilgoć niżéj całéj warstwy spulchnionéj, zasługują na piérwszeństwo. W zimie nawet, spulchniona aż do rowków podziemnych ziemia, nie stanowi już warstwy nieprzepuszczalnéj, ale warstwę gąbkowatą, która powolnego przepływu wodzie zbytecznéj dozwoli. Mniemam jednak, że w naszym kraju, już z tego samego powodu, (nie bacząc na inne z tego wypływać mające korzyści, jakie nam dzieła obszernie ten przedmiot traktujące wskazują) wypadałoby dawać rowki głębiéj, aniżeli ziemia marznąć zwykła.

Cóżkolwiek bądź, koszta takowego postępowania, przy którém pewnego zamitrężenia w zatrudnieniach gospodarskich uniknąć niepodobna, mającego się odbywać w porze, kiedy do najgwałtowniejszych robót uprawy, siejby, pielęgnowania i sprzętu, razem gromadzących się, robotnika brakuje, zasługują także na uwagę. Straty z tąd wynikłe wypadnie policzyć do kosztów samegoż urządzenia.

Zysk zaś, zdaje się koniecznie, iż musi być w stosunku odwrotnym naturalnéj dobroci gruntu, co do spojności, głębokości i spodniéj warstwy, w stosunku zaś prostym zasobu sił odżywnych, w skutek innych wad dotąd mało albo wcale nic nie produkujących. Im albowiem grunt z natury swojéj jest pulchniejszy i głębszy, im snadniéj woda zbyteczna warstwą dolną odpływa, im ziemia obok tego jest płonniejszą, tém mniéjsze będą zapewne korzyści rowków i pogłębiania, przy jednych i tych samych urządzenia — kosztach, i przeciwnie. Dokładne tylko, doświadczeniem stwierdzonych zysków z kosztami porównanie, okazać może, w jakim stanie naturalnéj gruntu dobroci postępowanie rzeczone zbyteczném by było. Zawsze jednak wypada nakład najpiérw roli najpotrzebniejszéj poświęcić; z roli zaś najpotrzebniejszéj ta otrzyma piérwszeństwo, która zasobem sił odżywczych uskutecznione ulepszenie najlepiéj opłaci.

Mimo tych kilku uwag, jak i wielu innych, któreby na drodze rozumowania czynić można, postępowanie powyższe dziś ogólnie zaleconém być nie może, ale powinnoby się stać przedmiotem ścisłych cząstkowych tu i owdzie doświadczeń, których wypadki wskazałyby naocznie istotną wartość, i granice naszym gospodarstwom właściwe praktycznego zastósowania.

Nie podobna ich teraz oznaczyć, bez uczynienia dokładnych wielostronnych, tak pod względem ziemi jako i okoliczności miejscowych, doświadczeń, które pojedyńczém miejscem, ani jednym rokiem ograniczyć się nie dadzą. Zamiarem tu moim było głównie przypomnieć rolnikom nasze miejscowe spostrzeżenia, za tym głównym już i u nas środkiem ulepszenia ziemi przemawiające, a zarazem zwrócić ich uwagę, 1° że i najlepszy środek bez możności wynagrodzenia kosztów nakładu nie może być praktycznym; 2° że w czynieniu doświadczeń w ogólności, nie należy być zbyt skorym w nadawaniu przyczyn skutkom, a zatém tylko przy jednakowych wszystkich inszych roślinności warunkach porównanie wyższość tego lub innego postępowania okazujące wyprowadzać.—Uwaga ta wydaje się zbyteczną, ale nie można być dość drobiazgowym, dość skrupulatnym w doświadczeniu, którém nowy pewnik gospodarski zdobyć usiłujemy, abyśmy nie popadli w błąd, często sądom o uléczonéj chorobie właściwy, wyrokując stanowczo, że ją ostatni lékarz i ostatnia jego metoda zwalczyły, bez względu na to, że ten pomyślny wypadek może poprzednim proszkom, kąpielom i plastrom zawdzięczyćby wypadło.

(z *Korresp. Gaz. Warsz.*) *Adam Dorant.*

Korespondencya.

Z Jasielskiego od Krosna.

Ceny zboża poszły u nas niezmiernie w górę, wcale jednak w skutek tego nie opadły kieszenie szlachty, bo próżne jak ich śpichlérze z których się napełnić miały. Rok gospodarski, który się kończy z św. Janem, nieuro-

dzajny i nieplenny na ziarno jak od dawna nie pamiętają: trudno téż przyszło fornalkom naszym przebyć go jak pracowitym, a niegdyś szczęśliwym wołom, o których rozkosznie śpiéwa rzymski dworak Horacy. Mało było siana, owies lekki i tego w wielu miejscach nie dosyć, wiele paszy zmulonéj; zarobiono jednak w gruncie pod jarzyny, dzięki wczesnéj i pogodnéj wiośnie, wybornie. Wiatrów nie było przykrych téj wiosny jak to bywa zwykle w naszém pobliżu karpackiém, zimna jednak nie bardzo sprzyjały kwitnieniu żyta, które, gdzie późne, rzadkie jest i nie wiele obiecujące; pszenice przeciwnie zdobią łany wcale obficie. — Nadzieją przecież, choć i jarzyny, prócz jęczmienia, nie źle wyglądają, trudno się nakarmić; z tąd nędza wzmaga się u nas olbrzymim krokiem. Lebioda, młode roślinki dzikiego rzepaku i inne surrogata zwykłych pokarmów ludzkich, odkąd się tylko pojawiły, służą biédnemu ludowi na pożywienie. Osolić tę, jak oni zowią, *pachanę* lub omaścić mlékiem, niepodobna dla wielu, bo bydło w zimie jeszcze sprzedali na zakupno zboża. Ciężar wielkiéj massy niepożywnego pokarmu odbiéra siły — lud leniwieje wśród widocznéj potrzeby i sposobności zarobienia na lepsze i zdrowsze pożywienie. Dobroczynność, choćby najhojniejsza, niezmiernie słabą być może i pokazuje się pomocą, gdy jéj wyglądać muszą od samych tylko, tak zwanych, panów swoich na wsi. Nie wszyscy też skłonni są zakończyć nędzny ten żywot w cierpliwém oczekiwaniu nowego zboża: obiady Tantala powtórzyły się w *Węglówce* pod Krosnem i w *Szufnarowéj* pod Frysztakiem. Lud nasz wcale nie potrzebuje uczyć się jedzenia końskiéj pieczeni, bo zaledwo skóra ściągnięta, oblegają zgłodniali konia, nie troszcząc się bynajmniéj na jaką skończył chorobę.— Kmiecie dawniejsi mają się w wielu miejscach dobrze, wzrastają w majątku i w znaczeniu, a nie trudno widzieć jak im do nóg czapkują ubożsi i tytułując ich „panie gospodarzu“, sprawdzają tragicznie komedję: *Chłopi arystokraci.* O pijakach nie ma mowy, nie potrzeba już i towarzystw wstrzemięźliwości, a przesadni nieprzyjaciele gorzelni i wódki nie mają potrzeby narzékać na zbyteczne karczmy i na żydów.— *Tempora mutantur et nos mutamur in illis*, a to w ten sposób, że i pan i chłop, z małemi wyjątkami, stracili wiele a zyskali nader mało.—O zbytkowych koniach nie ma mowy: małe stadninki, które przynosiły czasem piękny grosz na jarmarku sąsiednim, Ropczyckim albo Rzeszowskim, służą teraz li tylko do uzupełnienia pociągów gospodarskich. Konie popłacałyby dobrze i bardzo dobrze, ale ich nikt nie ma na sprzedaż; brak zatém dla wojska, brak gdy kto chce kupić do miasta, pod wiérzch lub do zaprzęgu: i z poza Lwowa nie równie mniéj przybywa koni niż dawniéj.

Artykuły o holenderniach i szwajcarniach, choćby najlepsze, czytamy jako *pia desideria:* dla tego p. Günther przemawia nam bardzo do serca, chwaląc to co się w domu i łatwo wychowa i choć taniéj ale pewnie sprzeda a nadewszystko, gdy potrzeba, tanio kupi. Lubimy i my tu w Jasielskiém chléb z świéżém masłem, lubimy dobrą śmietankę, ale nabytą bez wysilenia, bez uszczerbku pól pod zboża i bez ujmy siana fornalkom; piérwszego wszakże wymagają holendernie i szwajcarnie z powodu wielkiego zamiłowania do roślin okopowych, a drugiego ich cielęta, zjadające przez cały rok najlepsze siana. Będzie nam wszelako bardzo miło usłyszeć, po kilkoletniém doświadczeniu, o większym zysku z chowu bydła holenderskiego (nie z samych zaś tylko krów téj rassy) aniżeli go mamy z naszego krajowego. Zwolennicy tego ostatniego odważyli się nawet wykazać nam naocznie, że znajdują się między niém indywidua takie, jakich nam potrzeba do poprawy ogółu bydła naszego, t. j. noszące najwybitniéj cechę jego rassy, z połączeniem zarazem oznak mléczności i budowy niezłéj do opasu. Tyle się tylko na tych znawców naszego bydła użalać musimy, że nam każą bywać na jarmarkach i pchać się między krowy, bez względu że chude, zwalane i nie zawsze tyle łaskawe, aby nie kopały i nie bodły. Niegrzeczność tych zwolenników bydła naszego, wyznać musimy, nie kończy się na tém: nie ganią oni absolutnie bydła rassy holenderskiéj, utrzymują jednakże, że mléczność, choćby wielka, nie stanowi dostatecznéj zalety; utrzymują, że przymiot ten potrzebny jest tylko jednéj trzeciéj części bydła. W tém się téż z niemi zgadzamy, że woły, cielęta młode i jałówki na rzeź sprzedawane, nie potrzebują być mléczne, ale dobrze gdy są do tuczenia łatwe. — Wdzięczni przecież jesteśmy tak zwolennikom holenderni jak i przeciwnikom nakładów ryzykownych i wszystkiego co obce, — bo dzięki artykułom, o chowie bydła, wychodzącym w *Tygodniku*, powstały spory najbłogosławieńszych skutków. *Tygodnik* twój gospodarski, jęła raz przeglądać przypadkiem szafarka; spostrzegła że mowa o krowach polskich, holenderskich, o rzeczach które mało rozumiała a mniéj jeszcze o nié panią pytać była zwykła. Z tąd wytoczył się spór między panią a sługą o ilość krów w stajni będących, który, mimo obawy pani zwalania sobie trzewiczków i przesiąknienia sukni wakcyną i kapryną, jak chemicy zowią woń bydlęcą, skończył się na tém, że pani polubiła jednę krowę, podobną do téj jaką widziała nie pomnę w którym pejzażu w podróży nad Renem, a chodząc do krówki polsko-nadreńskiéj, kazała czyściéj utrzymywać nasze, podobne — tylko do zaniedbanych. Rzecz szczególna, dobroć téj pani wpłynęła na męża aby dać nieco siana, prócz samego dotąd potrawu dla cieląt. Znawcy, którym się pani zwierzyła z tém nowém odkryciem, utrzymują, że tam są krówki wcale nie złe, lékarz zaś dziwi się, że pani dużo mniéj cierpi, od niejakiego czasu, na katar i inne słabości. Wiele téż pań naszych przedsiębiorą sobie, zachęcone przykładem właścicielek krów holenderskich, przekonać się naocznie, jakiéj téż maści są ich krowy i ile ich w stajni.

Wielce pożądanemi byłyby dla wielu z nas objaśnienia co do trzody chléwnéj; ta bowiem, choć wypas jéj, przy braku ziemniaków i wysokiéj cenie zboża, opłaca się tylko na potrzebę domową, okazuje się bardzo korzystną do chowu na mięso.— Ucieszyłbyś nas równie udzieleniem w *Tygodniku* doświadczeń krajowych z uprawą bulwy (*Helianthus tuberosus*). Roślina ta mogąca zimować w gruncie, bardzo by nam się przydała na wiosnę, kiedy się kończą zapasy roślin okopowych a nie ma jeszcze paszy zielonéj. Bulwa, jak widzimy, nie da się włączyć w rotację roślin okopowych, zamiast ziemniaków, i udaje się lepiéj w drugim i trzecim roku aniżeli świéżo sadzona. — Kukurudza zachęca nas bardzo do uprawy na ziarno, ale mamy więcéj wiary w zwyczajną, jakiéj nam dosyła obficie handel Bukowiny i przyległych okolic, niżeli w nasienie kukurudzy amerykańskiéj *koński ząb* zwanéj. — W ogóle przekonało nas doświadczenie, że osobliwie odmiany nasion zbożowych, noszące nazwy nieodpowiednie przymiotom, nie warto

kupować. Część tego nauczającego doświadczenia zawdzięczamy PP. Klug i Keller w Krakowie, od których nabyty orkisz, w ogłoszeniach ich *Kawaliergerste* zwany [1]), na wybornéj ziemi posiany, okazał się być zwyczajnym, a ziemniaki *sechswöchentliche Kartoffeln* nazwane i mające nie gnić, najzupełniéj zawiodły i okazały się niegodziwém kłamstwem.— Pożądany by nam téż był opis dobréj szopy do przechowania kukurudzy, równie jak dokładny opis sprzętu do łuszczenia lub młócenia jéj, z wskazaniem, gdzie machin takich nabyć można.

Młocarnie stają nam się coraz potrzebniéjsze, lud bowiem słaby nie może podołać tak ciężkiéj robocie; są wreszcie miejsca w obwodzie naszym, gdzie bez młocarni obéjść się prawie niepodobna w czasie razem przypadającego żniwa i młocki oziminy do siéwu. Machiny te wyrobu krajowego, różnych zalet, jedne od p. Zieleniewskiego z Krakowa, inne od p. Schumanna ze Lwowa, niektóre zaś w domu robione przez mechaników naszéj okolicy, pozostawiają zwykle do życzenia możność użycia mniéjszéj siły poruszającéj niż cztérech koni a nawet i pięciu, jakich niektóre młocarnie wymagają, bardzo je przytém utrudzając. W czém leży przyczyna tego oporu, niech raczą badać właściciele fabryk machin i narzędzi rolniczych i niech starają się usunąć ją, jak już tego dokonano w zachodniéj Europie.

Rozmaitości.

Próby rzeźnicze. Celem dojścia, jaki jest stosunek ciężaru żyjącego bydlęcia do wagi rzeźniczéj, czyli raczéj, jaki jest stosunek części użytecznych zwiérzęcia do reszty; liczne robiono próby rzeźnicze, których wypadek jest taki, że w przecięciu 100 funt. wagi za życia daje:

a) u bydła zupełnie chudego 50 f. mięsa w 4ch ćwierciach.
b) u na pół tucznych 52 „ „ „
c) u dobrze utuczonych 57 „ „ „

W 4ch ćwierciach na 100 funt. mięsa jest:

d) u chudego, ale zdrowego bydlęcia 6— 8 f. łoju.
e) u na pół tucznych 9—12 „ „
f) u zupełnie utuczonych 13—20 „ „

Głowa, ozór i nogi wynoszą zwykle 19—20 części wagi żywego bydlęcia (m. w. $5\frac{0}{0}$), skóra zaś 11—13téj części ($8-9\frac{0}{0}$). Co do skóry wielka bywa różnica.

Jeżeli więc wół na zabicie, ważyć będzie żywo 1000 f. przyjąć można dosyć pewnie, że wyda:

1) Będąc dobrze utuczony: 570 f. mięsa,
78—120 „ łoju,
130 „ skóra, łeb, ozór i nogi.
820 f. bez krwi, wnętrzności itd.

2) Na pół tłusty: 520 f. mięsa,
80—120 „ łoju,
130 „ skóra itd.
770 f. bez krwi, wnętrzności itd.

3) Chudy: . . . . 500 f. mięsa,
39—40 „ łoju,
130 „ skóra itd.
670 „ bez krwi, wnętrzności itd.

Wykazuje się z tego jasno, że zysk stosunkowy z bydlęcia powiększa się, im tłuściejsze jest bydlę.

(Gw. Ciesz.) Z.

[1]) Czy nie *Himalaya Gerste*, który rzeczywiście zdaje się nie być czém inném jak odmianą orkiszu. (P. R.)

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Cieszyn 27 czerwca.— C. Wszystkie zasiéwy stoją nadzwyczajnie pięknie, mamy więc niepłonną nadzieję, że rok bieżący należéć będzie do najurodzajniéjszych. Ciągłe jednakże dészcze wzbudzają poniekąd obawę, że nasze nadzieje doznają zawodu, powaliły bowiem bujne zboża i przeszkadzają rozwinięciu się kwiatu; szkody z tąd wynikłéj nie można dotąd dokładnie ocenić. Koniczyna i trawy najpiękniéj stoją, w większéj części już posieczone. Ziemniaki również zaspakajają oczekiwania, jednakże dla nich, jak w ogóle dla wszystkich płodów w kraju naszym, sprzyjałaby lepiéj piękna i sucha pogoda; — gdzieniegdzie spostrzeżono znaki zarazy.— Owocu bardzo mało mieć będziemy, lubo drzewa nadzwyczajnie kwitły. Przy tak korzystnych widokach, ceny żywności od tygodnia znacznie spadły, chociaż jeszcze od zwykle u nas praktykowanych bardzo dalekie. Pół korca: pszenicy do 10; żyta do 8.30; jęczmienia 6; owsa 3.40; kukurudzy 6 złr. m. k. Do zniżenia cen przyczynił się téż znaczny dowóz zboża z Czech. Okowity gradus wagi kamer. 50 do 52 kr. m. k. Wołów z Galicji przechodzi tygodniowo regularnie 1500 do 2000 sztuk przez Cieszyn; para płaci się zwyczajnie 250—300 złr.

Zboże. — Przyjazna pogoda i nadzieja obfitych zbiorów, wpłynęły na zniżenie cen zboża na wszystkich prawie targach europejskich, a przynajmniéj ciszę, choć zapewne chwilową, sprowadziły. Z Londynu przecież 23 czerwca piszą, że wczesnego żniwa w Anglji spodziéwać się nie można, że pszenica o całe 14 dni opóźniona jest w wegetacji, w porównaniu z zwykłemi latami, że zaledwie za 2 miesiące dojrzeje, konsumpcja przeto jeszcze przez 3 miesiące staremi zapasami zaspokojoną być musi. Do dawniejszych już skarg na rdzę, miodunkę i szkody od owadów, przybywa zupełnie nowe zjawisko, a tém jest gęsta, sina, lipka substancja, powlekająca roślinę od korzenia w górę, a wzniecająca obawę, iż może stać się powodem wstrzymującym obieg soków i szkodliwie wpłynąć na tworzenie się ziarna. Sądzą z témwszystkiém, iż jeżeli kwitnienie odbędzie bieg normalny a pogoda daléj posłuży, na dobry średni zbiór liczyć można. Z tego jednak zbioru zaledwo w październiku większe dowozy na targi przybędą — do należytego po on czas zaspokojenia konsumpcji potrzebaby 2 do 3 miljony kwarterów obcego ziarna, a jest go na składach nie wiele więcéj nad miljon — spadek zatém obecny cen, li tylko nieuzasadnionéj obawie posiadaczy zboża i niecierpliwości ich przypisać należy; niewątpliwie téż na podwyżkę, może nawet znaczną, oczekują cierpliwsi i jaśniéj położenie handlu oceniający.

Z Hamburga piszą (27) między innemi, iż rzepak stanowczy ku zniżeniu przybrał kierunek; w okolicznych bowiem krajach tak pięknie stoi na polu, iż oczekują zbioru tak obfitego, jakiego nie było od lat 30.

W Wrocławiu (29 czerwca) pszenica 100—115 sgr.; żyto 86—95 sgr. pr. szefel.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedz.—Nakł. J. Wildt.—W drukarni Czasu.— Rządzca A. Czapliński.